

DOBRAŁ SIĘ A NIE POWINIEN

- z archiwum prof. Andrzeja Rzeplińskiego -



SPIS TREŚCI

- kliknij tytuł -

- [1. Dobrał się a nie powinien ss. 2](#)
- [2. Urodzony pod szczęśliwą gwiazdą](#)

Dobrał się, a nie powinien?

O prokuratorze Kazimierzu **Olejniku** jego ludzie mówią, że nie idzie na układy z politykami. Nie liczy się dla niego, kto ma jaką legitymację partyjną i jakie zajmuje stanowisko. Dla niego przestępca to tylko przestępca. I dlatego stał się niewygodny

Łódzka prokuratura prowadzi kilka śledztw, które mogły stanowić zagrożenie dla interesów politycznych kilku partii. Co najmniej dwa wchodziły w decydującą fazę, gdy Barbara Piwnik, wówczas minister sprawiedliwości, zdecydowała o odsunięciu Kazimierza Olejnika od kierowania Prokuraturą Apelacyjną.

Piwnik nie podała przekonujących powodów odsunięcia Kazimierza Olejnika od obowiązków prokuratora apelacyjnego w Łodzi, a w oficjalnych wypowiedziach przeczyła sama sobie.

Nie minął miesiąc i minister Piwnik została zdymisjonowana, ale Kazimierz Olejnik nie wrócił na swoje stanowisko. Decyzją nowego ministra sprawiedliwości Grzegorza Kurczuka - został naczelnikiem wydziału do spraw przestępczości zorganizowanej łódzkiej Prokuratury Apelacyjnej. To nowe, utworzone dla niego, stanowisko. Teoretycznie Olejnik będzie nadal kierował wydziałami PZ, w praktyce każdą jego decyzję będą teraz musieli zaaprobować przełożeni.

Dlaczego naprawdę zdegradowano Olejnika?

Kolejny wywiad, kolejna wersja

Kiedy 12 czerwca Ministerstwo Sprawiedliwości ujawniło, że Barbara Piwnik zamierza odsunąć Kazimierza Olejnika - po dziewięciu miesiącach pełnienia obowiązków - od kierowania łódzką Prokuraturą Apelacyjną, w mediach i łódzkim środowisku prawniczym zawrzało. Policjanci, sędziowie, a nawet adwokaci dziwili się, jak mógł stracić stanowisko jeden z najbardziej skutecznych szefów prokuratur w Polsce, człowiek, który dopiero co rozbił zbrojne ramię tzw. łódzkiej ośmiornicy - prawdopodobnie największej grupy przestępczej w kraju. Z kolei prokuratorzy - choć oficjalnie bali się mówić - podkreślali, że decyzja ministerstwa może oznaczać koniec skutecznej walki łódzkiej prokuratury ze zorganizowaną przestępczością. - Olejnik to nie tylko szef. To człowiek-instytucja, który ma autorytet wśród podwładnych, potrafi pokazać kierunek działania, a kiedy trzeba zagonić do roboty - tłumaczy jego wieloletni współpracownik. - Ludzie traktowali pracę w jego zespole jako zaszczyt, poświęcali noce i weekendy. Bez niego ten zespół się rozsypie.

Atmosferę szoku i niedowierzania podsycali argumenty ministerstwa. Ścisłej - brak argumentów. Tuż po decyzji prokurator krajowy Karol Napierski mówił "Gazecie", że minister Piwnik "ma inną koncepcję obsady tego stanowiska", "nie ma obowiązku tłumaczenia powodów", a "Kazimierz Olejnik będzie szeregowym prokuratorem".

Kolejnego dnia Barbara Piwnik zgodziła się na rozmowę z dziennikarzami o Olejniku: "Nie będzie musiał już zajmować się papierkową robotą. Będzie mógł cały swój czas poświęcić na prowadzenie śledztw i zwalczanie przestępczości zorganizowanej, czyli to, w czym jest tak dobry". I jeszcze: "Dla mnie, gdy byłam sędzią, najważniejsze było nie sprawowanie funkcji, ale bycie sędzią na pierwszej linii. Uważam, że bycie prokuratorem na pierwszej linii to zaszczyt!"

Innymi słowy tłumaczyła, że degradacja Olejnika jest w rzeczywistości jego awansem. A ostatnie zdanie w ustach pani minister brzmiało co najmniej dziwnie: wszak to sędzia Piwnik, przyjmując tekę ministra, musiała zrezygnować z prowadzenia procesu w sprawie Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego - jednej z największych afer III RP. Po zmianie sędziego sprawę trzeba prowadzić w sądzie od początku. I praktycznie nie ma możliwości, by domniemyanych sprawców osądzić prawomocnie w ciągu czterech lat - wtedy upływa termin przedawnienia. Odwołanie minister Piwnik i jej prawdopodobny powrót do orzekania nic nie zmieni - nowy sędzia do sprawy FOZZ został już wyznaczony.

Minęło kilka dni, burza wokół odwołania Olejnika osłabła. 22 czerwca w "Gazecie" Adam Michnik i Paweł Smoleński pytali o łódzkiego prokuratora premiera Leszka Millera:

- Dlaczego minister Piwnik nie przedłużyła kadencji prokuratorowi Olejnikowi, który rozbił "łódzką ośmiornicę"?

- Uważała, że prokurator jest mało skuteczny.

Dziennikarze nie ustępują: - Jeśli gdzieś były efekty, to właśnie w Łodzi. Nasuwa się podejrzenie, że prokurator Olejnik dobrał się do tych, do których nie powinien.

Miller: - Były spektakularne aresztowania, co nie przekładało się na materiał procesowy. Tak przynajmniej mi to tłumaczono.

W których sprawach Olejnik był nieskuteczny i kto "tłumaczył" - premier nie wyjaśnił.

Po premierze także minister Piwnik zaczęła wysuwać argumenty, które - jej zdaniem - przemawiały za odsunięciem Olejnika. 24 czerwca była gościem internetowego czatu "Gazety". Stwierdziła: "Oczekuję pilnego wyjaśnienia (...), jak mogło dojść do ucieczki groźnego przestępcy z sądu w Łodzi. Uplywa także kilka miesięcy śledztwa związanego z sytuacją w łódzkim pogotowiu, a także - co się tyczy sprawy określanej jako ośmiornica - nie ma tu porównywalnych efektów, jak choćby w tych prokuraturach, gdzie nie tylko zlikwidowano grupy, ale także skazano kierujących tymi grupami. Na takie odpowiedzi, a więc akty oskarżenia w kolejnych istotnych sprawach, oczekuję we wszystkich działających w kraju prokuraturach i za sprawność działania tych wszystkich prokuratur odpowiadają właśnie szefowie".

Piwnik twierdziła zatem, że Olejnik:

- do tej pory nie wyjaśnił okoliczności majowej ucieczki Krzysztofa Jędrzejczaka, jednego z szefów zbrojnego ramienia "łódzkiej ośmiornicy", z budynku łódzkiego sądu;

- zbyt opieszale prowadzi postępowania w sprawach łódzkiego pogotowia i łódzkiej ośmiornicy. Przypomnijmy w tym miejscu, że za samą ucieczkę Jędrzejczaka odpowiada - to niewątpliwie - policja, która popełniła karygodne błędy przy organizacji konwoju bandyty w łódzkim sądzie. Stanowiska straciło już za to kilku wysokich oficerów łódzkiej policji, w tym komendant miejski. Kolejnych kilku funkcjonariuszy odpowie karnie za zaniedbania (dwóm prokuratorzy Olejnika postawili już zarzut niedopełnienia obowiązków).

O tym wszystkim minister Piwnik doskonale wiedziała - przed wypowiedzią w portalu "Gazety" ministerstwo otrzymało szczegółowe sprawozdanie od następcy Olejnika z łódzkiej prokuratury. A o tym "jak doszło do ucieczki" z detalami informowała nie tylko policja, ale i ogólnopolskie media.

Kolejny zarzut minister Piwnik dotyczył rzekomego braku efektów w śledztwie dotyczącym łódzkiej ośmiornicy. Niech za odpowiedź wystarczą liczby (zawarte także w sprawozdaniu, które dostało Ministerstwo Sprawiedliwości): prokuratura postawiła zarzuty popełnienia przestępstw ponad dwustu (!) osobom. Udokumentowano 342 przestępstwa, w tym 10 zabójstw. Do tej pory 13 wątków afery znalazło swój finał (wyrok) w sądzie. Skazano dotychczas 59 osób, nie było ani jednego wyroku uniewinniającego! Trwa też pierwszy z kilku procesów przeciwko szefom łódzkiej mafii. Trudno oczekiwać, by prokuratura wysłała już do sądu akt oskarżenia w sprawie tzw. zbrojnego ramienia ośmiornicy - zatrzymania części gangsterów miały miejsce zaledwie trzy miesiące temu, planowane są kolejne.

Ostatni zarzut - rzekoma opieszałość w sprawie handlu informacjami o zgonach i domniemanego uśmiercania pacjentów przez część załóg łódzkiego pogotowia. Przypomnijmy: w wątku korupcyjnym sprawy pogotowia zarzuty postawiono 37 podejrzanym, a - jak mówi sama prokuratura - w procederze "handlu skórą" brało udział "co najmniej kilkaset osób". By wysłać do sądu kompletny materiał, trzeba przesłuchać około pięciu tysięcy (!) świadków. Jeśli prokuratura bez odpowiedniej dokumentacji procesowej wyśle do sądu akty oskarżenia, sąd natychmiast zwróci materiały do uzupełnienia.

Z kolei w wątku domniemanego uśmiercania pacjentów prokuratorzy Olejnika w ciągu kilku miesięcy przewertowali dokumenty około pięciu tysięcy zgonów, wyselekcjonowali - współpracując z lekarzami - te budzące podejrzenia i wysłali już dokumentację 70 przypadków do Instytutu Ekspertyz Sądowych w

Krakowie. Prokuratura szykuje dla biegłych dokumenty kolejnych 200 przypadków "dziwnych śmierci".

I jeszcze jedno. Tuż przed odwołaniem prokuratora Olejnika - 27 maja - ta sama minister Piwnik rozmawiała z reporterem Radia Łódź o śledztwie w sprawie pogotowia. - Postępowanie w tej wyjątkowej, z uwagi na obszerność materiału, sprawie toczy się sprawnie - chwaliła prokuratorów Olejnika.

Jakich zatem efektów brakowało Barbarze Piwnik? Jeden z prokuratorów wydziału PZ: - Czy krytykując Olejnika, minister zapomniała, że kilka dni po jego odsunięciu proponowała mu po cichu stanowisko zastępcy Prokuratora Apelacyjnego?

Zapytaliśmy o to samego Olejnika: - Fakt, dostałem taką propozycję. Odmówiłem - potwierdza.

Doniesienie

Współpracownicy Olejnika zwracają uwagę na zbieżność decyzji o jego odwołaniu z serią publikacji w tygodniku "Nie" Jerzego Urbana, w których oskarżono Olejnika o nadużywanie instytucji świadka koronnego.

Chodzi o Marka B. ps. "Rudy" - jednego z członków "ośmiornicy", który zgodził się na współpracę z prokuraturą, a jego zeznania były kluczowe dla rozpracowania wątków gospodarczego (wyłudzenia towarów) i tzw. winiarskiego (oszustwa podatkowe przy produkcji taniego wina) łódzkiej mafii. Prokuratorzy Olejnika - w zamian za współpracę - mieli przymknąć oko na część przestępczej działalności "Rudego" (m.in. idące w setki tysięcy dolarów wyłudzenia pieniędzy od amerykańskiej Polonii). Sprawa ta nie miała żadnego związku z łódzką "ośmiornicą" i Marek B. powinien stanąć za to przed sądem. Ale czy wtedy chciałby nadal obciążać zeznaniami kolegów z "ośmiornicy"?

Wiemy, że po każdym artykule w "Nie" ministerstwo sprawiedliwości żądało od łódzkiej prokuratury szczegółowych wyjaśnień. W tym samym czasie sama minister Piwnik - choć nie odnosiła tego wprost do Łodzi - publicznie krytkowała sposób stosowania w Polsce instytucji świadka koronnego. Degradując Olejnika, Piwnik nie podała jednak - jako powodu swej decyzji - argumentu "nie do końca czystej gry" świadkiem koronnym. Można zatem przyjąć, że nie tu leżała przyczyna.

W tym samym czasie do Prokuratury Krajowej wpłynęły doniesienia o przestępstwach, jakich rzekomo miał się dopuścić Olejnik i dwóch jego prokuratorów. Oskarżeni w sprawie "ośmiornicy" - lekarz i adwokat - twierdzili, że łódzcy prokuratorzy preparowali dowody i nakłaniali świadków do składania fałszywych zeznań. Sprawa trafiła do mediów, a zajęła się nią (na polecenie Prokuratury Krajowej, dla zachowania bezstronności) Prokuratura Okręgowa w Opolu. Już po odwołaniu Olejnika okazało się, że oskarżenia były bezpodstawne - opolska prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania w tej sprawie.

Ale minister Piwnik, odwołując Olejnika, nie przytoczyła argumentu oskarżeń członków "ośmiornicy".

Wiele wskazuje na to, że głównym powodem utraty stanowiska przez Olejnika były prowadzone pod jego nadzorem niewygodne dla polityków śledztwa.

Jak wynika z naszych ustaleń - prokuratorzy nadzorowani przez Kazimierza Olejnika prowadzili przynajmniej kilka takich spraw. A co najmniej dwie z nich szybkimi krokami zbliżyły się do pierwszych poważnych decyzji: postanowień o przedstawieniu zarzutów popełnienia przestępstw oraz zatrzymań podejrzanych.

Na te śledztwa wskazują też nieoficjalnie - jako na potencjalną przyczynę odwołania Olejnika - jego prokuratorzy.

Po pierwsze - fundusz międzypartyjny

Dokładnie dwa lata temu prokuratura rejonowa Łódź-Polesie rozpoczęła śledztwo w sprawie nadużyć w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska w Łodzi. Chodziło o bezprawne zainwestowanie ponad 7 mln zł WFOŚ w akcje Banku Częstochowa. Prezes Funduszu Marek K. kupił je po znacznie zawyżonych cenach i przepłacił - w porównaniu z kursem giełdowym - ponad dwa miliony złotych.

Śledztwo się ślimaczyło, w marcu ubiegłego roku - pod naciskiem mediów - przejęła je Prokuratura

Okręgowa. Miesiąc później "Gazeta" ujawniła kolejne afery Funduszu. Opisałm y marnotrawienie dziesiątek milionów złotych oraz mechanizm "kupowania" przez prezesa K. życzliwości polityków, którym dawał synekury w spółkach zależnych od WFOŚ. Lista - którą opublikowaliśmy - była pełna prominentnych łódzkich polityków niemal wszystkich opcji. Znaleźli się na niej m.in. politycy PSL - np. wicewojewoda łódzki Marian Łabędzki i przewodniczący sejmiku województwa Andrzej Charzewski; AWS - sekretarz premiera Jerzego Buzka Krzysztof Kwiatkowski, a także mrowie prominentnych działaczy SLD - m.in. Szczepan Malicki, członek łódzkich władz partii, Tadeusz Rozpara, prezydent Bełchatowa, Anita Błochowiak, obecnie poseł, Józef Niewiadomski, I sekretarz komitetu łódzkiego PZPR, przez 8 lat prezydent Łodzi, Paweł Winiarski, prezydent Pabianic.

Oprócz tego z dobrodziejstw, czyli niskooprocentowanych i częściowo umarzanych pożyczek oraz dotacji Funduszu, korzystała m.in. łódzka "Solidarność", Kościół, a także policja i UOP.

Minął kolejny rok śledztwa. Prokuraturze Okręgowej udało się zamknąć zaledwie jeden - najmniejszy i najmniej skomplikowany - wątek śledztwa. Pięciu byłym członkom zarządu (dwóm politykom PSL, dwóm z SLD oraz prezesowi Markowi K.) postawiono zarzut przekroczenia uprawnień i "wyrządzenia szkody znacznych rozmiarów". Chodzi o nadużycia rzędu 1 mln 280 tys. zł. Co z pozostałymi kilkunastoma poważnymi wątkami?

Jak ustaliliśmy, na początku tego roku w prokuraturze zaczęto już głośno mówić o przewlekłości śledztwa. Sprawą zainteresował się Olejnik. I - jak twierdzą nasi informatorzy - "pogonił kota" odpowiadającym za nią prokuratorom. Efekt: trzy najważniejsze wątki są właśnie na ukończeniu - w sierpniu spodziewane są zarzuty wobec konkretnych osób. To sprawy:

- udzielenia przez WFOŚ dwóch pożyczek (9 mln zł) Annie G., córce "króla żelatyny", na budowę rzekomej przetwórni odpadów. Według naszych informacji pieniądze poszły najprawdopodobniej na budowę podłódzkiej fabryki żelatyny. A Anna G. nie spłaca pożyczki;

- "inwestycji" Funduszu w papiery wartościowe, m.in.: akcje Banku Częstochowa oraz weksle i bony skarbowe częstochowskiej spółki Leasco (strata ok. 28 mln zł);

- odkupienia przez członków władz Funduszu od samego Funduszu - po niezwykle atrakcyjnej cenie - akcji Banku Ochrony Środowiska.

W dwóch ostatnich wątkach przewijają się nazwiska wysoko postawionych funkcjonariuszy SLD i popieranymy przez Sojusz urzędników. Przy kupnie akcji BCz - Andrzeja Pęczaka, byłego wojewody, teraz posła i szefa Sojuszu w Łódzkiem. Zaś jednym ze szczęśliwców, którzy niezwykle tanio kupili akcje BOŚ, był Leszek Konieczny, dyrektor gabinetu wojewody, gdy stanowisko to pełnił Pęczak, dziś - z nadania SLD - wicemarszałek województwa łódzkiego.

Jak wynika z utrzymywanego w tajemnicy, a zdobytego przez nas listu trzech byłych członków Rady Nadzorczej WFOŚ (polityków SLD) do Leszka Millera z marca 2001 r., związek ze sprawą pożyczki dla córki "króla żelatyny" mieli dwaj wysoko postawieni politycy - jeden z SLD, drugi z AWS. Rzekomo nalegali na pozytywne rozpatrzenie wniosków o pożyczkę z WFOŚ, a polityk Sojuszu - jak twierdzą autorzy listu - zapewniał prezesa Marka K., że "sprawą tą zainteresowane jest kierownictwo najwyższego szczebla partii".

Prokuratura dysponuje zeznaniami autorów listu, powinna też mieć potwierdzające informacje o naciskach polityków oświadczenie prezesa Marka K., które znajdowało się w dokumentacji WFOŚ.

Po drugie - przyjaciele rodziny

W kwietniu jednemu z prokuratorów Olejnika udało się sfinalizować sprawę, nad którą od ponad roku pracowali funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego. Chodzi o wielomilionowe oszustwa podatkowe. 10 kwietnia rano policjanci zatrzymali Wiesławę G., której rodzina prowadzi znaną w całej Polsce firmę produkującą superklej. Krzysztof G. (mąż Wiesławy) i jego syn Piotr ukryli się przed policją.

Jak ustaliliśmy, gdy media podały informacje o zatrzymaniu, do budynku Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi przyjechał niespodziewanie wojewoda łódzki Krzysztof Makowski (SLD). Domagał się wyjaśnienia przyczyn zatrzymania Wiesławy G. od dwóch wysokich rangą oficerów policji.

Skąd nagle wizyta Makowskiego w komendzie? Wojewoda tłumaczy: - Firma G. to poważny pracodawca - zatrudnia 700 osób, a miał przyjąć jeszcze 350. Musiałem dowiedzieć się, co z tymi miejscami pracy.

Krzysztof i Piotr G. sami zgłosili się nazajutrz na policję, sąd ich aresztował.

Rodzina G. była zaprzyjaźniona z wieloma politykami (zarówno prawicy, jak i lewicy), a w domu biznesmenów gościł m.in. sam Makowski.

Jak ustaliliśmy, przy okazji śledztwa w sprawie rodziny G. "wypłynęła" jeszcze jedna, o wiele poważniejsza. Dotyczy ważnego urzędnika państwowego - nazwijmy go L. - na którego Olejnik "polował" od dobrych kilku lat.

Po trzecie - kto się boi zeznań L.?

Włódzka prokuratura pierwszy raz zainteresowała się urzędnikiem L. w 1995 r. Doniósł na niego pabianicki przedsiębiorca z branży mięsnej. Twierdził, że został zmuszony do dawania urzędnikowi łapówek w zamian za przychylność przy badaniu zobowiązań podatkowych jego firmy wobec Skarbu Państwa. Miały to być... duże ilości kiełbasy i pieniężne darowizny na rzecz agencji impresaryjnej związanej z rodziną urzędnika.

Sprawą zajmowali się wówczas policjanci z wydziału do spraw przestępczości zorganizowanej oraz jeden z prokuratorów Olejnika - wówczas szefa wydziału PZ w Prokuraturze Wojewódzkiej.

Prokuratura zdobyła nawet dokumenty potwierdzające przekazanie darowizn. Zapadła decyzja o zatrzymaniu, jednak w ostatniej chwili akcja została wstrzymana. Dlaczego? Prokuratorom nie udało się zweryfikować wielu szczegółów zdarzenia podanych przez świadka. W konsekwencji obawiali się, że sąd uzna jego zeznania za niewystarczające do skazania urzędnika L. Śledztwo umorzono.

Później nazwisko urzędnika L. przewijało się jeszcze w kilku sprawach, m.in. przy jednym z procesów "łódzkiej ośmiornicy", gdy na sali sądowej pomówił go o łapówkarstwo oskarżony. Na potwierdzenie sygnałów brakowało dowodów.

Ale kilka miesięcy temu - już za rządów Olejnika w Prokuraturze Apelacyjnej - udało się udowodnić, że urzędnik L. ukrył przed przełożonymi część swojego majątku. Jako urzędnik państwowy jest zobowiązany raz do roku składać zeznanie majątkowe. W ostatnim - jak wynika z ustaleń prokuratury - zataił majątek wart kilkaset tysięcy złotych. Choć postawiono mu za to zarzut popełnienia przestępstwa, sprawa pozostała ściśle tajna, a L. wciąż tkwi na stanowisku. Nierozwiązana jest też zagadka: skąd L. miał te pieniądze?

Właśnie po zatrzymaniu rodziny G. i ich pracowników pojawił się kolejny wątek sprawy urzędnika L. Jak zeznała jedna z podejrzanych osób, G. mieli mu dać w październiku ubiegłego roku około 200 tys. zł łapówki "za życzliwość przy analizie zobowiązań podatkowych". Urzędnik L. miał sprzedać "słupowi", czyli podstawionej przez G. osobie, działkę. Jej wartość zawyżono właśnie o 200 tys. zł. Analiza dokumentów potwierdziła fakt sprzedaży przez urzędnika L. działki, o której mówił podejrzany pracownik G. Biegli potwierdzili też, że cena sprzedaży była absurdalnie wysoka.

Na krótko przed odwołaniem Olejnika prokuratura znów zadecydowała o zatrzymaniu L. I znów - w ostatniej chwili - akcję wstrzymano. Dlaczego? Na to pytanie nikt w prokuraturze nie chciał odpowiedzieć. Co więcej - prokuratura nie chce nawet potwierdzić, że prowadzi sprawę L.

Prokurator, który chce zachować anonimowość, mówi: - Urzędnik L. jako chyba jedyny w kraju przetrwał na tym stanowisku ponad 11 lat i ośmiu ministrów finansów. Zna wszystkich liczących się biznesmenów i polityków. Jego wiedza na temat szczególnie drażliwy, bo związany z finansami poszczególnych osób czy firm oraz przepływu pieniędzy, jest olbrzymia. Musi też wiedzieć o nieczystych interesach wielu wysoko postawionych osób. Jego ewentualne zeznania mogłyby zadać bolesny cios klasie politycznej.

Tuż po odwołaniu zatrzymania urzędnik L. nagle zachorował i trafił do szpitala.

Prokurator milczy

Współpracownicy Olejnika zgodnie podkreślają jedną jego cechę. - Nie idzie na układy z politykami. Nie liczy się dla niego, kto ma jaką legitymację partyjną i jakie zajmuje stanowisko. Dla niego przestępca to tylko przestępca. Taki człowiek jest niewygodny dla klasy politycznej. Zwłaszcza w mieście, w którym na trybunie honorowej jednego ze stadionów spotykają się znani politycy różnych opcji, szemrani biznesmeni i pospoliccy bandyci.

Czy prokurator Kazimierz Olejnik rzeczywiście dobrał się do tych, "do których nie powinien"? Czy sprawy, które ujawniliśmy, były przyczyną jego degradacji? Odpowiedź na to pytanie zna zapewne tylko kilka osób: w tym była minister Piwnik i prokurator Olejnik. Ten ostatni nie chce rozmawiać z dziennikarzami o przyczynach swojego odwołania. - Dopóki nikt nie naruszy dóbr osobistych moich lub moich współpracowników, będą milczał - mówi.

Tomasz Patora, Marcin Stelmasiak

Kazimierz Olejnik

Kazimierz Olejnik ma 45 lat. W latach 1976-82 był działaczem Socjalistycznego Związku Studentów Polskich; w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej od 1980 r. do jej rozwiązania. Ostatnio kojarzony z "obozem prezydenckim"; Olejnika - jako człowieka niedoszedłego ministra sprawiedliwości Ryszarda Kalisza - wymieniano wśród kandydatów na stanowisko Prokuratora Krajowego.

Pracę prokuratora Olejnik zaczynał w Prokuraturze Rejonowej Łódź-Śródmieście, potem trafił do Pabianic. Po awansie (11 lat temu) do Prokuratury Wojewódzkiej zajął się zwalczaniem zorganizowanej przestępczości. Był jednym z pierwszych prokuratorów w kraju, którym trzeba było przydzielić osobistą ochronę. Rozbił m.in. gang "Popeliny" - zorganizowaną grupę przestępczą rządzącą Łodzią na początku lat 90. Po zlikwidowaniu łódzkiej "ośmiornicy" - jednej z najbardziej krwawych grup w Polsce - zyskał w Łodzi przydomek "sędzieja Falcone", na wzór włoskiego sędziego śledczego - pogromcy mafii.

W lipcu 2000 r. "w dowód uznania dla wielkich zasług w zwalczaniu najgroźniejszej przestępczości" minister sprawiedliwości Lech Kaczyński wręczył mu osobiście nominację na prokuratora Prokuratury Apelacyjnej. - Nigdy nie zgadzałem się z jego poglądami politycznymi, ale to doskonały fachowiec - mówił Kaczyński przed dwoma tygodniami.

Olejnik błyskawicznie piął się w górę. W lutym ubiegłego roku objął obowiązki Prokuratora Okręgowego w Łodzi, w kwietniu został Prokuratorem Okręgowym. Przez ostatnie dziewięć miesięcy pełnił obowiązki Prokuratora Apelacyjnego w Łodzi. W tym czasie - korzystając z doświadczeń wyniesionych z Prokuratury Okręgowej - zbudował w Prokuraturze Apelacyjnej wydział antymafijny zajmujący się najcięższymi przestępstwami. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Prokuratorzy Olejnika rozpoczęli postępowanie w sprawie najgłośniejszej afery ostatnich lat - domniemanego uśmiercania pacjentów przez załogi łódzkiego pogotowia dla zysków z tzw. handlu skórami; rozbili zbrojne ramię łódzkiej "ośmiornicy"; doprowadzili do aresztowania Krzysztofa H., znanego biznesmena, który od kilkunastu lat wyłudzał bezkarnie zwrot podatków. Mimo licznych postępowań nie udało się to wcześniej żadnej prokuraturze w kraju.

2003-01.25, Krzysztof Różycki, Angora, nr 4, Urodzony pod szczęśliwą gwiazdą

Rozmowa z **KAZIMIERZEM OLEJNIKIEM**, zastępcą prokuratora generalnego

– Zastępca prokuratora generalnego to urzędnik w randze podsekretarza stanu. Widziałem w swoim życiu przeszło sto gabinetów wojewodów, wiceministrów, ministrów, premierów. Pański jest zdecydowanie najmniejszy i najbardziej skromny.

– To mój pierwszy dzień urzędowania, ale ten gabinet zupełnie mi wystarcza. Dla mnie takie zewnętrzne atrybuty stanowiska mają trzeciorzędne znaczenie. Gdybym miał wybierać: większy gabinet, czy dwa dodatkowe etaty w pionie do walki z przestępczością zorganizowaną, to bez chwili zastanowienia wybrałbym dodatkowe etaty.

– Całe zawodowe życie spędził pan w Pabianicach i Łodzi. Teraz, mając dożywotni tytuł Prokuratora Prokuratury Krajowej, zapewne przeniesie się pan na stałe do Warszawy?

– Razem z żoną i synami rozważałem wszystkie za i przeciw i zdecydowaliśmy, że na razie się nie przenosimy. Rodzina nie może całkowicie podporządkować swoich spraw mojej karierze. Żona, nauczycielka z powołania, uczy w gimnazjum. Starszy syn studiuje, młodszy chodzi do szkoły. Nie mogę moim najbliższym nagle wyrzucić całego życia.

– Ile zarabia zastępca prokuratora generalnego?

– Prawdę mówiąc, nie wiem. Jako szef prokuratury apelacyjnej otrzymywałem na rękę około 7,5 tysiąca. Teraz będę zarabiał trochę więcej.

– Nie jest panu przykro, że przeciętny adwokat zarabia o wiele więcej niż najlepszy prokurator, usadowiony na samym szczycie piramidy?

– Nie mam natury psa ogrodnika. Nie jestem pazerny na pieniądze, nie mam żądzy posiadania. Jak wielu moich kolegów, mogłem odejść do adwokatury. Zostając, dokonałem świadomego wyboru, którego nie żałuję.

– Czego dorobił się najsłynniejszy polski prokurator?

– Mam wspaniałą rodzinę, z której jestem dumny. Posiadam też trzypokojowe mieszkanie spółdzielcze, działkę i kilkuletniego opla corsę.

Nie wstydzę się życiorysu

– W czasach studenckich był pan człowiekiem lewicy. Jako młody człowiek, w późnym PRL-u, został pan szefem pabianickiej prokuratury. Zmienił się ustrój i pozbawiono pana stanowiska. Po latach awansował pana prawicowy minister Lech Kaczyński, zdymisjonowała minister lewicowego gabinetu. Teraz Grzegorz Kurczuk uczynił pana swoim zastępcą. Czy to nie jest zbyt duży galimatias?

– Nigdy nie ukrywałem i nie wstydzę się swojego życiorysu. Będąc wiceprzewodniczącym rady uczelnianej SZSP, starałem się pomóc wielu ludziom. Organizowałem studenckie życie naukowe, kulturalne, turystyczne i socjalno-bytowe. Polityka i ideologia, jeżeli były, to na ostatnim, zupełnie niewidocznym miejscu. Dlatego tamte lata wspominam z wielkim sentymentem. W 1990 roku postawiono tezę o apolityczności wymiaru sprawiedliwości. Uwierzyłem w nią wówczas i zgadzam się z nią dziś. Dlatego nie dziwię się, że zdymisjonowano mnie ze stanowiska szefa pabianickiej prokuratury. Ta dymisja nie miała nic wspólnego z jakością mojej pracy, którą oceniono pozytywnie. Przyjąłem ją z pokorą. To była cena transformacji. Później awansowałem do prokuratury wojewódzkiej, gdzie otworzyły się przede mną większe możliwości. Byłem i jestem apolitycznym funkcjonariuszem państwowym, kierującym się tylko normą prawną, który interesując się polityką, nigdy nie bierze w niej żadnego udziału. Jedynym politykiem w resorcie jest minister.

– Jest pan członkiem Stowarzyszenia Ordynacka, do którego należy wielu wpływowych polityków, z Aleksandrem Kwaśniewskim na czele. Czy mogło to mieć wpływ na pańską nominację?

– Nie sądzę. Kiedy minister Kurczuk, proponował mi objęcie funkcji zastępcy prokuratora generalnego, rozmawialiśmy tylko o sprawach merytorycznych. Dziś do „Ordynackiej” należą ludzie od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy. Moja przynależność do stowarzyszenia wynika tylko z sentymentu do lat młodości, do tego, co wówczas robiłem.

– Jakie zadania w ministerstwie panu przydzielono?

– Walkę z przestępczością zorganizowaną.

– W kilku gazetach pojawiła się informacja, że będzie pan sprawował nadzór nad tzw. sprawą Rywina.

– Sprawa Rywina na obecnym etapie nie jest związana z przestępczością zorganizowaną. Jeszcze przed moim przyjściem do ministerstwa zaangażował się w nią merytorycznie szef Prokuratury Krajowej. Będzie więc ją nadzorował.

– **Gdy latem minister Piwnik odwołała pana ze stanowiska szefa Prokuratury Apelacyjnej w Łodzi, stwierdziła, że nic takiego się nie stało, gdyż prawdziwym zaszczytem dla prokuratora nie jest piastowanie wysokiego stanowiska, lecz praca w linii. Czy teraz, gdy pani Piwnik jest zwykłym sędzią liniowym, odczuwa pan satysfakcję?**

– Epizod związany z odwołaniem mnie w czerwcu zeszłego roku stanowi zamknięty rozdział. Nie oceniam tego okresu, gdyż dałem wówczas słowo, że jeżeli pewne rzeczy się nie staną, nie dotkną mnie i ludzi, z którymi współpracowałem, to nigdy nie będę tego komentował. Odpowiadając na pańskie pytanie, muszę powiedzieć, że wypowiedź pani minister była bardzo bałamutna, ale mimo to coś w niej jest. Prokuratorem będę zapewne jeszcze przez 14 lat, mam też świadomość, że zastępcą prokuratora generalnego mogę być tylko przez określony czas, który zazwyczaj jest krótszy niż okres zawodowej aktywności.

– **Gdy wówczas tracił pan stanowisko, osadzeni w łódzkim areszcie śpiewali pani Piwnik „Sto lat”.**

– To najlepszy dowód oceny mojej pracy. Nie odchodziłem w niesławie. Przeciwnie, spotkałem się z olbrzymią ilością bardzo sympatycznych gestów nie tylko ze strony znajomych, ale przede wszystkich ludzi obcych.

– **Podobno prokurator to nie zawód, lecz charakter. Według powszechnej opinii jest pan modelowym przykładem.**

– Wbrew opinii o twardym, bezwzględnym prokuratorze, jestem łagodny, wyrozumiały i cierpliwy. Według mnie ten zawód to powołanie i misja. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Jego wykonywanie jest moją pasją. Pasją, w której mam swoje zasady. Zasady, od których nigdy nie odstępiałem i dziś już wiem, że nigdy ich nie złamię.

– **O jakich zasadach pan mówi?**

– Poszanowaniu prawa. Nieuchronności kary. Nieprzekupności.

Chciałem być milicjantem

– **Już jako chłopiec chciał pan być prokuratorem?**

– Był taki czas, że chciałem być milicjantem albo agentem tajnych służb.

– **Niektórzy pańscy adwersarze twierdzą, że występowanie z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie sprawia panu przyjemność i stara się pan stosować ten środek zapobiegawczy częściej niż statystyczny prokurator.**

– Od kilku lat areszt stosuje sąd, a nie prokurator. Jestem zwolennikiem twardej ręki i stosowania skutecznych, ostrych środków zapobiegawczych. Proszę pamiętać, że od lat zajmuję się zwalczaniem przestępczości zorganizowanej, gdzie w toku postępowania przygotowawczego może zdarzyć się zastraszanie czy przekupywanie świadków, a także dziwne choroby samych sprawców. Jednak gdy występuję do sądu o zastosowanie tymczasowego aresztowania, robię to z najwyższą wewnętrzną rozważą. Biorę pod uwagę wiek, zdrowie, sytuację rodzinną podejrzanego i ważę to z dobrem śledztwa i interesem społecznym.

– **Miałby pan odwagę prowadzić śledztwo przeciw przyjacielowi lub członkowi rodziny?**

– Na pewno wyłączyłbym się w sprawie przeciwko członkowi rodziny. Zrobiłbym tak, gdyż rodziny się nie wybiera. Inaczej jest z przyjaźnią, która obowiązuje w obie strony. Jeżeli ktoś uważa się za mojego przyjaciela, to nie powinien uprawiać działalności przestępczej. W takiej sytuacji nie miałbym sentymentów.

– Czy będąc prokuratorem z takim dorobkiem, można mieć prawdziwych przyjaciół?

– Wierzę, że ich mam, chociaż jest to liczba bardzo ograniczona. W przypadku nowych przyjaźni, zawieranych już w trakcie bycia prokuratorem, narzucam sobie bardzo ostre rygory. Jest to z pewnością jeden z większych minusów i kosztów mojej pracy.

– Czuje się pan samotny?

– Nie. Mam dobrze poukładane życie rodzinne i to jest dla mnie ostoja. Oczywiście, są sytuacje, gdy nie mogę prosić najbliższych o radę. Na przykład, gdy klauzule tajności sprawy każą mi zachować milczenie. Czasem zdarza się, że mając wiedzę o jakiejś działalności przestępczej, muszę uśmiechać się do nieświadomych tego przestępców i – do czasu – udawać, że nic się nie stało. W takich chwilach rzeczywiście jestem samotny.

Państwo nie może się bać

– Odczuwał pan strach?

– Gdybym powiedział, że nie, tobym skłamał. Był czas, gdy otrzymywałem kierowane bezpośrednio do mnie, bardzo realne i poważne groźby. Zdaję sobie jednak sprawę, że w moim fachu okazanie światu przestępczemu słabości jest pierwszym krokiem do przegranej. Jako funkcjonariusz państwowy wiem, że państwo nie może się bać.

– Czy w przeszłości korzystał pan z ochrony?

– Były takie sytuacje.

– Nie boi się pan prowokacji ze strony świata przestępczego?

– Wyznaję rygorystyczne zasady moralne. Staram się nie kusić losu.

– Od wielu lat w mediach i parlamencie eksperci dyskutują zawzięcie, czy mamy już w Polsce mafię, czy też dopiero jej namiastkę.

– W Polsce istnieją zorganizowane grupy przestępcze o charakterze mafijnym. Kilkanaście z nich wykroczyło poza lokalne ramy. Nie jest to włoska Cosa Nostra, japońska Yakuza, nie są to kolumbijskie kartele narkotykowe. Naszym przestępcom daleko jeszcze do „doskonałości”, jaką osiągnęły wymienione organizacje. Dlatego trzeba zrobić wszystko, żeby nie urosły w siłę. Wyznaję zasadę, że przestępcy przez cały czas muszą czuć na plecach gorący oddech organów ścigania.

– Jeszcze 12 lat temu bossowie największych grup przestępczych byli cinkciarzami lub drobnymi złodziejami samochodów. Wielu z nich współpracowało z milicją, donosząc na swoich kolegów. Jak to możliwe, że drobni, nie zawsze inteligentni przestępcy mogli aż tak urosnąć w siłę?

– Gdybyśmy postawili tezę, że szefowie gangów to mało inteligentne beztalencia, należałoby wówczas zapytać, kim byli ludzie, którzy powinni ich pilnować, rozpracowywać i zamykać. Myślę, że na początku lat dziewięćdziesiątych powodem tak słabej reakcji państwa był brak woli politycznej ówczesnych elit.

– Dziś ma pan do swojej dyspozycji instytucję świadka koronnego, świadka incognito, zakupu kontrolowanego, wręczenia kontrolowanego. Wielu polityków uważa, że może to prowadzić do narodzin państwa policyjnego, że prawo nie może opierać się na niemoralnych instytucjach.

– Banały w rodzaju zagrożeń praw człowieka o kilka lat opóźniły wprowadzenie tych instrumentów. Tymczasem wszystkie wspomniane rozwiązania opierają się na normach prawnych i procedurach, które są zaskarżalne. Przecież w starych, sprawdzonych demokracjach: amerykańskiej, włoskiej, takie instrumenty istnieją od lat i nie osłabiły ani demokracji, ani praw jednostki.

– **Gdy po masakrze, jaka miała miejsce w centrum handlowym „Klif”, rozmawiałem z wysokim rangą funkcjonariuszem policji, ten powiedział mi, że wewnętrzne porachunki gangów są korzystne dla organów ścigania i nie należy im w tym przeszkadzać.**

– Pozostaję w opozycji do takiej tezy. Życie i zdrowie to dobra chronione prawem bez względu na to, czy dotyczą ludzi z marginesu, czy tzw. porządnymi obywateli. Przecież sprawcy, przyzwyczajeni do bezkarnego likwidowania konkurencji, będą eskalowali swoje działania. Pamiętam, że oskarżałem kiedyś w sprawie, w której obrońca wnosił o łagodny wymiar kary, gdyż jego klient zastrzelił przestępcę. Zawsze buntuję się w takich sytuacjach. Życie jest życiem. Koniec, kropka.

– **Jest pan zwolennikiem kary śmierci?**

– Są sytuacje, w których kara śmierci bardzo by się przydała.

– **Wierzy pan w resocjalizację, mam na myśli sprawców najcięższych przestępstw?**

– Jeżeli chodzi o przestępczość mafijną, to w moim pojęciu nie ma mowy o resocjalizacji, chociaż zawsze może zdarzyć się cud.

– **Czasem odnoszę wrażenie, że prokuratura toczy z obroną rodzaj gry, w której nieważne są dowody czy prawda obiektywna, lecz liczy się wynik – skazanie za wszelką cenę.**

– Prokurator, który oskarżałby, wiedząc, że nie ma dowodów winy, popełniłby przestępstwo sądowe.

– **Adam Michnik powiedział dziś na konferencji prasowej, że nie ma zbytniego zaufania do prokuratury i jak ktoś chce dociec prawdy, to powinien starać się wyświetlić ją sam. Zastrzegł, co prawda, że ta ocena odnosi się do przeszłości, ale czy tak doświadczony, inteligentny polityk opowiadałby publicznie o swoich doświadczeniach sprzed 30 lat, gdyby nie chciał przekazać nam informacji odnoszącej się do bieżących wydarzeń?**

– Dla mnie ta opinia odnosiła się tylko do przeszłości, zwłaszcza że w warszawskiej Prokuraturze Apelacyjnej redaktor Michnik był i jest podejmowany z wszelkimi zasadami *savoir-vivre*'u procesowego.

– **Nie tak dawno prasa doniosła, że w krakowskim areszcie przez miesiąc przebywał człowiek, któremu zarzucano zakłócanie mszy, podczas gdy w procesie „Pruszkowa” z wolnej stopy odpowiadają oskarżeni o to, że w Warszawie strzelali do ludzi z broni palnej.**

– Nie wypowiadam się o sprawach, których nie znam.

Czasem krew mnie zalewa

– **Coraz częściej mamy do czynienia z nieformalnymi powiązaniem, które utrudniają ustalenie prawdy przed sądem. Nagminne są towarzyskie nici łączące lekarzy, sędziów, adwokatów, prokuratorów.**

– Ten, kto tak postępuje, minął się z powołaniem. Osobiście nie znam podobnych przypadków. Gdybym je znał, podjąłbym określone działania. Korupcja, płatna protekcja to gangrena niszcząca państwo, dlatego jestem na nią szczególnie uczulony. W Łodzi w ostatnich trzech latach postawiliśmy kilkadziesiąt poważnych zarzutów korupcyjnych.

– **Jak się pan czuje, gdy mimo wewnętrznego przeświadczenia o winie oskarżonego, sąd prawomocnym wyrokiem oczyszcza go z zarzutów.**

– Muszę uszanować każdy prawomocny wyrok. W takich sytuacjach reaguję jak każdy normalny człowiek: krew mnie zalewa, ale mimo to nie chodzę po placu Defilad i nie manifestuję publicznie swego niezadowolenia. Gdy mam do czynienia z poważnym przestępcą, to nadal bacznie mu się przyglądam, czekam na jego błąd.

– **Czy to możliwe, że w polskich więzieniach przebywa wielu niewinnych skazanych?**

– Teoretycznie możliwość sądowej pomyłki istnieje. Ja jednak nie pamiętam sprawy, gdzie po uzyskaniu wysokiego wyroku skazującego, po wielu latach okazałoby się, że sąd się pomylił.

– **Pańska największa zawodowa porażka?**

– Chyba takiej nie było.

– **A największy sukces, awans?**

– Awans traktuję bardziej w kategorii wyzwania niż sukcesu i mam nadzieję, że największe sukcesy są jeszcze przede mną.

– **W ubiegłym roku w kilku publikacjach ostro zaatakował pana tygodnik „NIE”. Jego dziennikarze sugerowali, że w sprawie łódzkiej „ośmiornicy” niektóre dowody zostały przez pana wykreowane.**

– Życie dało za mnie odpowiedź. Kilka tygodni po ukazaniu się tych artykułów uzyskaliśmy najbardziej spektakularne skazania. Za udział w związku przestępczym o charakterze mafijnym zapadły wyroki do 12 lat pozbawienia wolności, a przecież dotyczyło to tylko wątku gospodarczego sprawy.

– **Ale w sprawie tzw. winiarskiej „ośmiornicy” zapadały wyroki do dwóch lat.**

– Nie jest moją winą, że górne zagrożenie przewidziane przez „Kodeks karny skarbowy” to zaledwie 3 lata. Tak zdecydował ustawodawca, mimo że te przestępstwa są szczególnie groźne, gdyż rozmontowują system ekonomiczny państwa. Teraz czekają nas kolejne sprawy dotyczące łódzkiej „ośmiornicy”. Dotyczą popełnienia najcięższych przestępstw: porwań, wymuszeń i zabójstw. Aż 10 osób oskarżonych jest o zabójstwa, w tym kilka o wielokrotne. Jestem przekonany, że wyroki, które zapadną, będą naprawdę surowe. A przecież w toku jest jeszcze główny wątek sprawy przeciwko samemu bossom. W całej sprawie „ośmiornicy”, w jej wszystkich wątkach, oskarżono przeszło 200 osób. To daje odpowiedź na pytanie, czy to jest „krewetka”, czy „ośmiornica”.

– **Ma pan jakiś sposób na relaks?**

– Praca na działce, kontakt z przyrodą, spacer po lesie.

– **Z bronią, polowanie?**

– Nic z tych rzeczy.

– **Szkoda, bardziej pasowałby mi pański wizerunek jako myśliwego.**

– Ja naprawdę jestem łagodnym człowiekiem.

– **Był pan aktywnym piłkarskim kibicem i bardzo dobrym lewoskrzydłowym napastnikiem.**

– Teraz na piłkę nie mam zbyt dużo czasu. Sentymentalnie jestem związany z ŁKS-em. W czasie studiów należałem nawet do studenckiego klubu kibica. Podczas licznych wyjazdów przeżyłem wiele przygód i incydentów, z których nie wszystkie chciałbym dziś pamiętać.

– **Nazywają pana „polskim Falcone”. Czy to komplement?**

– W walce z mafią sędzia Falcone zapłacił najwyższą cenę, dlatego to porównanie jest dla mnie zaszczytem. Ja jednak wierzę, że urodziłem się pod szczęśliwą gwiazdą i będę miał więcej szczęścia.